

Radość czytania

O krytyce literackiej Jacka Łukasiewicza w czterdziestolecie debiutu

Najnowsza książka Łukasiewicza *Ruchome cele* zawiera czterdzieści szkiców i artykułów. Jest to cyfra, myślę, nieprzypadkowa, więcej - bardzo znacząca, zdaje się ona bowiem wskazywać na jubileuszowy charakter tej publikacji, o czym zresztą powiadamia czytelnika umieszczona na „skrzydełku” informacja wydawcy.

Wspomniana książka ukazała się w „Bibliotece Więzi”, podobnie jak *Szmaciarze i bohaterowie*, głośny, znaczący debiut krytycznoliteracki tego autora, który pojawił się czterdzieści lat wcześniej. Te fakty skłaniają nie tylko do pisania o najnowszej publikacji Jacka Łukasiewicza, ale i do spojrzenia, przynajmniej ogólnego, na całość jego krytycznego dorobku. (...)

Powiedziano, że Jacek Łukasiewicz jest wybitnym krytykiem swego pokolenia. Teraz, po wielu latach jego pisarskiej działalności, można powiedzieć, iż należy on w ogóle do grona najwybitniejszych krytyków współczesnych, a jego przyjaciel Władysław Lech Terlecki uznał go już przed laty po prostu za krytyka najwybitniejszego. Jest to krytyk dociekliwy, wszechstronny, otwarty na wielorakie zjawiska literackie, artystyczne i kulturowe, gdyż wszystkie one stanowią dla niego jedność. Ale najciekawsze, najlepsze i najgłębsze teksty poświęcił poezji, poezji lirycznej w szczególności, może dlatego, że sam jest poetą, autorem kilku zbiorów wierszy.

Przypomnijmy więc, iż Łukasiewicz debiutował dobrze przyjętym przez krytykę tomikiem *Moje i twoje* (1959), gdzie znajdowało się wiele ciekawych wierszy, a wśród nich piękny erotyk zatytułowany *Pięta*, który można uznać za subtelny refleks „turpizmu” Stanisława Grochowiaka oraz innych poetów tego pokolenia, takich jak Stanisław Czycz czy Ireneusz Iredyński. Ponieważ mało kto dziś zapewne o tym wierszu pamięta, zaś autor nie doczekał się jeszcze swoich wierszy zebranych lub choćby wybranych, przypomnę z niego kilka linijek:

Jej nikt nie śpiewa. Obok pięty

przechodzić zwykła wszelka miłość.

[...]

Wyspa samotna. Ona czasem

wypręży się i wryje w biel

kiedy omdleją twe źrenice.

(...)Ale - mimo takich cech osobowości - Jacek Łukasiewicz należy niewątpliwie do najbardziej pracowitych i systematycznie obserwujących współczesną literaturę krytyków oraz badaczy. W tomie *Wiary i słowa* znajduje się bibliografia jego tekstów, licząca 526 pozycji, a następne lata liczbę tę wydatnie powiększyły. Stoi za tymi cyframi prawdziwie benedyktyńska praca, świadcząca o wielkiej skali zainteresowań Łukasiewicza. Pisze on o twórczości autorów wysokiej, ale także i średniej czy nawet niewielkiej rangi - nawet u tych stara się znaleźć coś ciekawego i godnego uwagi.

Zakres krytycznoliterackich i naukowych zainteresowań Łukasiewicza jest bardzo rozległy i zróżnicowany. Znajdują się tu prace o zawsze bliskim mu Mickiewiczowi: oprócz szeregu studiów poświęcił mu dwie książki. Jedna - *Wiersze Adama Mickiewicza* - miała charakter analityczny, przynosząc głębokie i wnikliwie interpretacje wybranych utworów poety (podobną książkę poświęcił wierszom Zbigniewa Herberta - poety urodzonego, jak i Łukasiewicz, we Lwowie), druga natomiast, wydana w renomowanej serii „A to Polska właśnie”, zatytułowana *Mickiewicz*, dała całościowy literacki portret poety, napisany przystępnie, ale z prawdziwym wdziękiem, sugestywną narracją i stylistyczną elegancją.

Zasadniczą przestrzenią, po której porusza się Łukasiewicz, jest szeroko rozumiana „literatura współczesna”, choć trzeba tu uczynić, skądinąd oczywiste, zastrzeżenie, że inna jest współczesność krytyka, inna zaś pisarzy z młodych czy - zwłaszcza - najmłodszych pokoleń. Tej literaturze poświęcił krytyk większość swoich książek, takich jak *Zagłoba w piekle* i *Republika mieszaińców*, a także kilka prac naukowo-eseistycznych, takich jak *Mieczysława Jastruna spotkania w czasie*, *Wiersze w gazetach 1945-1949* czy *Oko poematu*. O monografii dotyczącej autora *Godziny strzeżonej* wspomnę jeszcze później, tutaj natomiast chcę poświęcić parę uwag dwom pozostałym, których problematyka w pewien sposób się dopełnia i ze sobą koresponduje.

Oko poematu można potraktować jako próbę monografii gatunku poetyckiego, oczywiście w określonym odcinku czasowym, który stanowi poemat. W swej książce dał Łukasiewicz znakomite interpretacje znanych i wybitnych (na ogół) poetów, takich jak Miłosz, Gałczyński i Wat, a także Urszula Koziół, Stanisław Barańczak i - zawsze bliski autorowi - Stanisław Grochowiak.

Już tytuły poszczególnych studiów wskazywały na dominanty problemowe utworów oraz poddawały pewne sugestie interpretacyjne. *Widma* Gajcego czytał Łukasiewicz jako psychomachie, *Niobe* analizował jako rodzaj koncertu, zaś w *Wicie Stwoszu* dostrzegał rodzaj laickiego ołtarza. W poemacie Broniewskiego o Stalinie przedmiotem uwagi badacza stała się panegiryczność, w *Poemacie dla dorosłych* Ważyka - obrachunkowość, natomiast utwór Grochowiaka *Allende* ujmował on jako tekst o umieraniu. Przedmiotem swoich dociekań i analiz uczynił autor poematy wyłącznie wielogłosowe, średnich rozmiarów i posiadające dominantę liryczną. Te właśnie aspekty pojawiały się w interpretacji poszczególnych utworów, a w sposób całościowy i syntetyczny ujął je autor w zamykającym książkę rozdziale *Poematy i obrzędy*, gdzie uprzednie rozważania otrzymały doskonały wspólny mianownik.

Oko poematu stanowiło dzieło prawdziwie imponujące oryginalnością spojrzenia, dociekliwością badawczą i szerokością horyzontów. W innych wymiarach istnieje książka, która w pewien sposób tamtą uzupełnia, mianowicie *Wiersze w gazetach 1945-1949*. Poprzednia mogła powstać przy biurku autora i w oparciu o własny księgozbiór, ta natomiast opierała się na długiej i żmudnej pracy w bibliotekach, bowiem Łukasiewicz postawił sobie jako cel zbadanie, czym były wiersze (bo rzadko były one wypowiedziami spełniającymi normy poezji) ogłaszane w wybranych gazetach Krakowa, Poznania i Wrocławia w przyjętym przedziale lat.

Wychodząc od ich współczesnego odczytania autor ukazał, jak przedstawiała się funkcja wiersza w wybranych pismach i ich dodatkach kulturalno-literackich oraz jak przebiegały na ich łamach zmiany od względnej swobody poetyckiej wypowiedzi w latach 1945-1946 do totalitarnego modelu ideologicznej i politycznej perswazji w latach następnych. *Wiersze w gazetach* - pisał Łukasiewicz - *podporządkowane były polityce. Czytając je i komentując pytaliśmy, w jakim zakresie i jak mocno polityce służą. Pytaliśmy jednocześnie o stopień ich zniewolenia.*

Autor ukazał niesłychanie dobitnie i precyzyjnie, jak zmieniały się wtedy polityczne pory roku oraz w jaki sposób kształtował się nowy ideologiczny kalendarz, jak - w odniesieniu do ziem odzyskanych - budowano obraz historycznej i nowej przestrzeni, a wreszcie - jaki związek miały wiersze drukowane w gazetach z wyglądem ówczesnego życia literackiego. Końcowe rozdziały: *Wiersze na zjednoczenie partii* oraz *1949* unaoczniają narzucony - używając ówczesnego terminy Grzegorza Lasoty - „kierunek natarcia”: ku realizmowi socjalistycznemu oraz krańcowemu upolitycznieniu poezji. Efektem tego były całe sekwencje wierszy o Bierucie, Stalinie oraz innych „bohaterach” komunistycznych.

Łukasiewicz okazał się znakomitym czytelnikiem tych tekstów oraz podtekstów. Ukazywał je w ówczesnej perspektywie oraz w całym kontekście społeczno-politycznym i kulturowym. Układał

cytaty w wymowne sekwencje, opatrując je subtelnymi, a często ironicznymi komentarzami. Także i tu - jak niemal we wszystkich swoich pracach - ujawnił się autor jako badacz przenikliwy, odczytujący bezbłędnie intencje ideologicznych zwierzchników oraz wyniki z ich inspiracji czy nakazów „poetyckie” realizacje. Łukasiewicz nie potępia i nie dyskwalifikuje wprost autorów wierszy, lecz stara się zrozumieć ich zachowania oraz objaśnić uzależnienia zewnętrzne, sam będąc przecież świadkiem i bystrym obserwatorem tego, co się wówczas działo w kraju między Odrą i Bugiem, a także w państwach tzw. obozu demokracji ludowej.

W książce Łukasiewicza znajduje się wiele intrygujących i ciekawych zestawień, cytatów oraz przypomnień, jak choćby tytułu wypowiedzi Jana Kota o Stalinie (*Największy humanista naszych czasów*) czy opinii Stanisława Dygata, który napisał na przykład, iż wysłuchanie mowy Jakuba Bermana było dla niego „poniekąd przeżyciem artystycznym”, a zjednoczenie PPR z PPS w 1948 roku uznał za święto całej Polski i jedną z najważniejszych, a nawet najważniejszą datę w jej historii. Można więc zasadnie przyjąć, iż autorzy większości przytaczanych przez Łukasiewicza wierszy i wypowiedzi innego rodzaju woleliby je uznać za niebyłe lub przynajmniej wrzucić na dno niepamięci.

Dwie ostatnie krytycznoliterackie książki Łukasiewicza mają już odmienne od poprzednich założenia, powstały zresztą w nowych warunkach, w poszerzającym się obszarze wolności, także wolności twórczej. Literatura polska stawała się stopniowo jedną całością, ale dynamiczną, w której zachodziły bardzo istotne przewartościowania oraz tworzyły się nowe dominanty i hierarchie.

Rytm, czyli powinność opatrzył autor wyrazistym podtytułem: *Szkice o książkach i ludziach po roku 1980*. Pytał w niej, jak wybrani poeci budowali swe kreacje liryczne, jak się one miały do zmieniającego się losu i historii, jakie są ich sposoby bycia poetyckiego, a wreszcie - jaką rolę odgrywała w ich wierszach sama historia i geografia. Te kwestie sygnalizował Łukasiewicz już we wstępnej odezwie *Do czytelnika* (a w podobny sposób zwraca się do niego i w innych swoich książkach), gdzie między innymi pisze: *Bój się Czytelniku [...] pochopnych uogólnień, pustych frazesów, od których teraz aż się roi. Raczej więc skupmy się na poszczególnych działach, ludziach i sprawach, badajmy konkretne przejawy zadziwiających wzlotów i przykrych chorób.*

Owo „my” to jest nie tyle tradycyjny *pluralis maiestatis*, co wyraz poczucia wspólnoty autora tekstu i jego adresata, którzy idą tą samą drogą, razem rozpoznają nowe światy literackie oraz prowadzą dialog z zamieszkującymi je bohaterami.

Wracał w tej książce Łukasiewicz do dzieł dawniejszych pisarzy (Żeromski, Andrzejewski, Gombrowicz) i nieco młodszych (Konwicki), poddając je próbie rewizji czy reinterpretacji, powracał też do twórczości poetów stale obecnych w polu jego widzenia, takich jak Białoszewski,

Różewicz, Herbert, Szymborska i Urszula Koziół, ale obok nich w Rytmie... napotka czytelnik również rozważania poświęcone *Krytycznym życiorysom*, a między innymi książkom Marty Wyki, Michała Głowińskiego i Andrzeja Falkiewicza, *Ostatniej Europie* Marii Czapskiej oraz eseistycznym publikacjom Czesława Miłosza; mówią one o sprawach Polski i narodu, Europy i świata, teraźniejszości i tradycji oraz o zachowaniu się człowieka (pisarza) wśród rwących nurtów czasu i historii XX wieku. I tutaj autor okazuje się krytykiem patrzącym na te sprawy uważnie, wnikliwie, subtelnie i niemal osobiście.

Przeszłość pasjonuje Łukasiewicza we wszelkich jej przejawach, wyczulony jest na rytm czasu i na jego wielorakie znamiona. Mówi o tym szkic *Grottger we Wrocławiu*, dawniejsze teksty poświęcone prozie Malewskiej i Parnickiego (jego twórczość jest mu bodaj najbliższa) oraz Terleckiego, z którego utworami pozostawał w stałym i bardzo osobistym kontakcie. Ale i w tekstach poświęconych historii dostrzegał Łukasiewicz rozmaite odniesienia do współczesności. Z omówienia powieści Terleckiego, poświęconej tzw. sprawie Stanisława Brzozowskiego i jego procesowi, odbywającemu się w Krakowie w 1909 r., wyjmijmy dwa fragmenty:

*Nieudolnie poruszał się obsypany orderami Breżniew, prowadzony pod rękę przez lekarzy.
Czekał na swoją nadchodzącą godzinę Andropow.*

W Krakowie toczy się właśnie inna sprawa, też ciemna i tajemnicza. Rozumiemy, że chodzi o zabójstwo Pyjasa.

W *Rytmie...* pojawiają się teksty dotyczące spraw bliskich naszej współczesności, choć naprawdę tak bardzo - na szczęście! - odległych. Píše więc na przykład Łukasiewicz o pewnym bardzo ultrakomunistycznym wrocławskim piśmie, o zagadnieniu rewolucji czy o kwestii munduru. We wszystkich odnajdujemy odniesienia do doświadczeń osobistych i pokoleniowych autora, ale wielu jego rówieśników, do których i ja należę, mogłoby uznać niektóre z tych wypowiedzi za swoje. W szkicu zatytułowanym *Mundur* czytamy:

Kiedy poniżej krzyża i godła, zamiast portretu Żymierskiego, zawieszono w klasie portret Rokossowskiego, którego Związek Radziecki zwrócił nam po latach, ostatecznie znikł czar munduru. Skończyły się też mundurki harcurskie.

Na paru stronach tego szkicu dał Łukasiewicz skrót naszej historii po 1944 roku, ale czy młodszy czytelnik odczyta właściwy sens słów „zwrócił nam po latach” oraz zawartą w nich subtelną ironię. (...)